

## Dorota Heck: Ośmiokąt foremny

Krzysztof Tyszką-Drozdowski należy do roczników dziewięćdziesiątych – najmłodszej generacji intelektualistów. Odwaga w formułowaniu oryginalnych w naszych czasach myśli, erudycyjność, ciekawość świata przejawiają się w zaskakującej książce „Żuawi nicości” – pisze Dorota Heck, której tekst przypominamy na łamach Teologii Politycznej.

Ostatnio następuje wręcz wysyp książek dotyczących filozofii, a pisanych przez trenerów piłki nożnej (Dariusz Rozwadowski, z wykształcenia także historyk), byłych ministrów spraw wewnętrznych (słowacki matematyk Vladimír Palko), historyków (Wojciech Roszkowski, Marek Jan Chodakiewicz) lub historyków sztuki (Krzysztof Karoń). Kuriozalna sytuacja. Podczas gdy na ogół wykazują nadmierną powściągliwość filozofowie i – dodałabym – teoretycy literatury oraz przedstawiciele językoznawstwa ogólnego, jeśli jeszcze istnieją, bo moda na ogłaszanie „końca” (metafizyki, teorii etc.) ma swoje konsekwencje, ktoś chyba musi zająć ich miejsce, aby nie stały się empirycznym faktem niezliczone już retoryczne „końce”, „kresy”, „zmierny”, „śmierci”, by złowieszczych „zwrotów” i „przełomów” nie wywoływać z bezdroży lasu rzeczy. Jak zwykle ważne rzeczy mówi człowiek-instytucja Bronisław Wildstein (*O kulturze i rewolucji*), ale *nec Hercules contra plures*. Dominujące postawy, opinie, kierunki zainteresowań wymagają co najmniej uzupełnienia, jeśli nie gruntownej rewizji.

Na tle niezadowolającej sytuacji, w której w sukurs niespełniającej swoich zadań ogólniejszej, teoretycznej myśli humanistycznej przybywają specjaliści w innych zakresach, pewną nadzieję można by pokładać w optymizmie młodzieży akademickiej. Może ona jeszcze nie wie, że trzeba się bać lub zaprzedać „możnym tego świata”?

Krzysztof Tyszka-Drozdowski należy do roczników dziewięćdziesiątych – najmłodszej generacji intelektualistów. Odwaga w formułowaniu oryginalnych w naszych czasach myśli, erudycyjność, ciekawość świata przejawiają się w zaskakującej książce *Żuawi nicości*. Kto systematycznie czyta dwumiesięcznik „Arcana”, temu już autor dał się poznać jako rozmówca współczesnych francuskich, naprawdę godnych zainteresowania, autorytetów, takich jak Éric Zemmour czy Alain de Benoist.

Młody autor surowo, lecz zasadnie, wystawia nam, starszym, rachunek za ostatnie trzydzieści lat, powiedziała bym wprost, lenistwa i bezmyślności:

Niechęć do Polskiej cywilizacji weszła u niektórych w stan tak ostry, że przyznają – po cichu, to prawda – że nie ma innej kultury, którą można by zastąpić dokonania „panów”. Rzucają się, na wyścigi, w imitację, zapożyczają się na potęgę za granicą, kopiują to, co usłyszą „na Zachodzie”. Małpowanie to nie kultura. Cała polska produkcja intelektualna ostatniego półwiecza – tak ją widzę – zasadza się na ucieczce od jedynej kultury Polaków. Cywilizacja polega na budowaniu na tym, co

przekazali nam ojcowie; gdy przekazują nam swoją spuściznę, nie możemy uciekać jak dzieci, a potem wyszydzać nasz spadek u obcych.

Zamiast prowincjonalizmu w czasie, czyli zamknięcia się w dniu dzisiejszym, autor proponuje szersze spojrzenie. Tytułowi żuawi łączą elementy francuskiej, amerykańskiej i polskiej historii. Ich bataliony walczyły już w latach trzydziestych XIX wieku we Francji. Kraj ten żuawów papieskich sformował, by w 1860 roku bronić Państwa Kościelnego. Żuawi śmierci walczyli w Powstaniu Styczniowym. Akces do łacińskiego dziedzictwa, do *latinitas*, jest godny pochwały, ponieważ:

Ten, za którym stoją miliony przodków, nie liczy żyjących towarzyszy. Przeszłość dodaje odwagi, jej ciężar hartuje, gdy wiemy, że należy tylko od naszej woli – gdy ona zgaśnie, zgaśnie wszystko. Dlatego mogę powtórzyć za polskim optymatem, za Ryszardem Legutką, że „Polska, jaką znam i w jakiej żyłem od urodzenia, to Polska zerwanej ciągłości”.

Któż tego nie może powtórzyć od 1939 roku do...? Do 2019?

Niewykluczone, że brak dystansu poznawczego powoduje wrażenie, jakoby do teraz, po pierwsze – tamto zerwanie ciągłości częściowo przynajmniej pozostawało w mocy, po drugie zaś jakoby nałożyła się na owo zjawisko inna ciągłość. Pejoratywna. Ciągłość renegeacji.

Autor stara się nawiązać dobrą ciągłość, przywrócić zainteresowanie myślą francuską, zwłaszcza tą o zabarwieniu konserwatywnym, gdyż żywotna kultura w Polsce była od stuleci oparta o mit i mir „najstarszej córki Kościoła”. Tyszka-Drozdowski precyzuje: „Granice łacińskiej formy życia pokrywają się z granicami podbojów Imperium Romanum, zacierają się tam, gdzie zatarł się katolicyzm. Latynowie to wszyscy ci, którzy jak pisze Maurras, przyjęli renesans i odrzucili reformację”.

Eseistyczna książka nie zawiera przypisów, nie dysponujemy więc źródłami przytoczeń. Cytując Maurrasa, Tyszka-Drozdowski twierdzi: „narodowa inteligencja, ślepa i dryfująca, obojętna, może państwu służyć, albo może je zniszczyć, [...] może obrócić się przeciw interesowi narodowemu, jeżeli zechce tego obcy kapitał”. Dalej już polski eseista referuje: „Nie można liczyć, trzeźwo zauważa Maurras, na patriotyzm dziennikarzy, interes narodowy nie może iść w zastaw za dobre chęci prasy”. Na początku XX wieku monarchista uważał, że nie można polegać na kręgach opiniotwórczych. Autor *Żuawów nicości* dodaje:

Ile się od tamtej pory zmieniło w psychice dziennikarzy; interes narodowy uchodzi za coś podejrzanego, nasza inteligencja (raczej to, co za nią uchodzi) wytępiła patriotyzm jak chorobę. Liczenie na dobrą wolę tych, którzy rządzą opinią publiczną wydaje się, jeśli nie groźniejszym, to na pewno większym głupstwem niż sto lat temu.

Eseista nawiązuje do francuskiego piśmiennictwa bez uprzedzeń i zarazem tak płynnie posługuje się ich tezami, jak gdyby poszczególni myśliciele byli to wspólni znajomi, bez mała domownicy, autora i

czytelnika. Informacji o przywołanych postaciach, podstawowej encyklopedycznej wiedzy szukamy gdzie indziej. Eseje to przecież nie podręczniki historii idei ani słowniki biograficzne.

*Zgodnie z tak pojętym nacjonalizmem, naród jest wynikiem oddziaływania „supranarodowej” cywilizacji, kształtowanej przez Kościół Rzymskokatolicki. Jedność polityczną tej cywilizacji Maurras określał mianem łacińskości.*

W gronie cytowanych „żuawów nicości” znajduje się Maurice Barrès (1862–1923) – francuski powieściopisarz i myśliciel, który wyszedł od skrajnego indywidualizmu, by z czasem dojść do idei konserwatywnych. Jego poglądy

zmieniały się na tle bieżących wydarzeń politycznych w kraju. Odgrywając znaczną rolę na przełomie XIX i XX wieku, akcentował znaczenie tak narodowych, jak i regionalnych tradycji. Pisał m.in. o pierwszej wojnie światowej. Był zwolennikiem katolicyzmu, chociaż nigdy nie został praktykującym katolikiem. Obok niego – Charles Maurras (1862–1952), jeden z przywódców kontrrewolucjonistów XX w. Stworzył doktrynę nacjonalizmu integralnego, czyli doktrynę kierowania się dobrem narodu (bez względu na jego wolę, a także na pragnienia lub interesy klas społecznych bądź poszczególnych osób). Zgodnie z tak pojętym nacjonalizmem, naród jest wynikiem oddziaływania „supranarodowej” cywilizacji, kształtowanej przez Kościół Rzymskokatolicki. Jedność polityczną tej cywilizacji Maurras określał mianem łacińskości. Choć ową jedność rozbiły protestantyzm, makiawelizm i absolutyzm nowożytnych, w nacjonalizmie upatruje się

– rzekłabym, że paradoksalnie – kontynuację średniowiecznej jedności scementowanej przez papieżstwo. W myśli Maurrasa zaznacza się rys monarchistyczny, ponieważ pod pojęciem integralności nacjonalizmu francuski myśliciel rozumiał dopełnienie idei narodowej przez rojalistyczną. Narodowa monarchia miałaby bowiem uzgadniając częściowe interesy, podporządkowywać je nadrzędnemu dobru całego narodu. Według tej doktryny utworzono w 1908 roku Akcję Francuską, która przyczyniła się do odrodzenia katolicyzmu we Francji na kilka dziesięcioleci, choć pisarz był agnostykiem. Ambiwalentny był stosunek Piusa X do prac Maurrasa. Pisarz nawrócił się na łożu śmierci. (por. Jacek Bartyzel, *Charles Maurras – nacjonalista i niewierzący obrońca Wiary*, „Nasz Dziennik” 2011, nr 144). Inni Francuzi z minionego stulecia, których pisma interpretuje Tyszka-Drozdowski – to Henri Massis (1886–1970), konserwatywny eseista, krytyk i historyk literatury oraz Henry Millon de Montherlant (1895–1972) – pisarz, eseista, który w dramatach nawiązywał do tradycji teatru klasycystycznego. Eseista przestrzega:

[...] kultura w niewoli pieniądza musi zdechnąć. Co dalej z inteligencją? Długo będzie upadlana; nasz świat literacki, który wydaje się zajmować dziś tak wysokie stanowisko, całkowicie upadnie, i wobec potężnej oligarchii, która skupi siły materialne, ogromny liczebnie intelektualny proletariąt, klasa wykształconych nędzarzy, jakich widywano w średniowieczu, będzie włóczyć po drogach strzępami tego, co kiedyś stanowiło naszą myśl, naszą literaturę, naszą sztukę.

Patronów odrodzenia wypada szukać ponad plutokracją. Na szczytach, choćby i niebezpiecznych.

Trzeba koniecznie pytać o cele działalności politycznej, odróżniać strategię od taktyki, hierarchizować rezultaty, które się chce osiągnąć. Zgiełk nośnych, przebijających się przez infotainment formuł należy – przynajmniej w polu widzenia elit decyzyjnych oraz intelektualnych – przelicytować wnikliwością, erudycją, powagą konkluzywnych rozważań metapolitycznych. W ich kierunku zmierza Tyszk-Drozdowski, ale wstrzymywałabym się z przesądzeniem, jaka proporcja zachodzi w jego esejach między estetyzacją dyskursu a trafnością wniosków.

Kto dorastał w III RP, ten przywiązuje wagę do estetyki. Inaczej było w PRL-u, jest to jeden z punktów spornych między pokoleniami: starszych a strasznych ascetów kontrują młodzi dandysi. Serio: jak zdefiniować dobro wspólne (*bonum commune*)? Czy wspólnotę polityczną określać jako naród czy też zupełnie inaczej?

Załóżmy dobre zamiary; interes narodowy trzeba jeszcze umieć rozpoznać, nie pomylić go z własnym życzeniem. Narody, których życie mierzy się wiekami, nie powinny być lekkomyślne. Nie chodzi o patriotyzm kręgów opiniotwórczych, chodzi o państwo z prawdziwego zdarzenia – zastrzega eseista.

Ważne, aby rozumieć pojęcia narodu i nacjonalizmu, więcej: chcieć zrozumieć i umieć obronić owo rozumienie. Według Encyklopedii politycznej (J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, t. I, *Myśl polityczna: główne pojęcia, doktryny i formy ustroju*, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2007) termin nacjonalizm występuje współcześnie w czterech mocno się między sobą różniących

*Szczególnie w momentach imitacyjnej modernizacji trzeba uważnie przyglądać się zapożyczonym słowom lub niuansom semantycznym internacjonalizmów.*

znaczeniach: po pierwsze – chęci stworzenia przez naród państwa w jego etnograficznych granicach, po drugie – dezyderat sprawowania rządów przed naród, którego reprezentanci zostają wyłonieni w wyborach, a nie są

dziedzicznymi monarchami, po trzecie – podporządkowanie innych celów politycznych oraz interesów jednostek interesowi narodu, po czwarte, co łączy się z szowinizmem, uważanie swego narodu za lepszy od innych, a co rzekomo upoważniałoby do podbojów lub dyskryminacji mniejszości narodowych. Szczególnie w momentach imitacyjnej modernizacji (nie tylko dziś! vide Kraszewskiego *Lalki*: sceny przedślubne, Mickiewicza *Pan Tadeusz*, Niemcewicza *Powrót pośła*) trzeba uważnie przyglądać się zapożyczonym słowom lub niuansom semantycznym internacjonalizmów. Podobnie brzmiące, nawet o zbliżonej etymologii mogą co innego znaczyć w różnych językach, środowiskach, czasach, kontekstach. Tropienie na wypródki „nacionalizmu” bywa przejawem nadużyć pojęciowych, nieporozumień, zapewne niekiedy manipulacji.

Wysoką klasę intelektualną *Żuawów nicości* poznajemy po unikaniu pułapek stereotypów. Zamiast wikłać się w polemiki lub identyfikować się z jedną ze stron ideologicznych sporów autor proponuje pewną odmianę sceptycyzmu i agnostycyzmu, odległe nawiązanie do zakładu Pascala. Nawet nie wierząc, a zachowując się tak, jakby się wierzyło, nic

się nie traci. Z czasem zyskuje się prześwit nadziei. Szansę zbawienia, cokolwiek by ono znaczyło dla Europejczyka po Cioranie, Beckettcie, Heideggerze, Nietzschem.

Na zakończenie chciałoby się przytoczyć trzy najważniejsze zdania z książki:

Jednostka zastaje nieskończenie więcej, niż sama wniesie w ciągu całego życia. To zasadnicza cecha cywilizacji. Człowiek jest spadkobiercą, to definicja oczywista dla narodów cywilizowanych. Dysproporcja pomiędzy wkładem indywiduum a dziedzictwem, w które się wrodziło, jest ogromna, nie starczy życia, aby ją zmniejszyć.

Autor, wskazując na filozofa, którego *Esej o duszy polskiej* ma dlań walor inspiracji, poszukajmy jednak jeszcze w pamięci polonistycznych modeli książki złożonej z ośmiu esejów.

Janusz Sławiński opublikował w 1987 roku w „Almanachu Humanistycznym” *Ośmiotekst eseistyczny*, recenzję szkiców Romana Zimanda *Wojna i spokój* (Londyn 1984). Teoretyk literatury jako recenzent zauważył, że proza eseistyczna skazana byłaby na uwiąd, jeśli musiałoby się w niej wyłącznie „dawać wyraz wartościom, ideałom i opiniom, którym wierności powinien dochowywać członek danej wspólnoty jednakomyślących, jednakoczących czy jednako działających” (cyt. Wg J. Sławiński, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990).

Ośmiotekst. Czy wybór tej liczby rozdziałów implikowałby akces do pewnej linii tradycji? Czy typowo uporządkowane zbiory esejów zawierają taką liczbę tekstów jak rzecz Zimanda? Oczywiście nie, lecz mocną, oktagonalną kompozycję książki cechuje wszakże pewien symboliczny, choćby niezamierzony, ład. Harmonijny kształt całości podkreśla przejście od wyrafinowanego *Sekretu Greco* do niejednoznacznej *Lekcji tauromachii*. Od ascezy w malarstwie El Greca do corridy... Nieukrywany wzorec nacechowanego dyskretną ironią stylu jest Herbertowski *Barbarzyńska w ogrodzie*. Naturalnie wynikać to może również ze wspólnych źródeł. Czytelnik może wspominać *Myśli różne o ogrodach* Jarosława Marka Rymkiewicza, motywy antyczne w *Micie śródziemnomorskim* Mieczysława Jastruna lub refleksje o filozofii Pascala w *Półmroku ludzkiego świata* Zygmunta Kubiaka. Na pewno dobrze byłoby włączyć kolejne ogniwo do łańcucha kontynuatorów eseistyki Bolesława Micińskiego. Oktagon Tyski-Drozdowskiego – to eseje, które składają się na zbiór *Żuawi nicości*. Chrześcijańska symbolika ósemki wiąże się z biblijną opowieścią o stworzeniu świata. Według *Księgi Rodzaju* w ósmym dniu następuje nowy początek. Stąd też skojarzenia ze zmartwychwstaniem i życiem wiecznym. Ośmiokątny kształt miały dawne chrzcielnice. Intencjonalnie lub nie, książka sugeruje drogi odrodzenia cywilizacji łacińskiej w Europie.

Książka *Żuawi nicości* jest dostępna w naszej księgarni.

*Dorota Heck*

Artykuł ukazał się w najnowszym numerze dwumiesięcznika „Arcana”,  
nr 149, 5/2019

\*\*\*

Krzysztof Tyszka-Drozdowski, *Żuawi nicości*, Teologia Polityczna,  
Warszawa 2019.